

# Pipidówka semper viva

„I raz w noc, ot »dobranoc!«  
krzyknawszy gwałtownie, cicho  
odszedł do nieba komediopisarz”.

Tyle poeta. Ale czy wystrzał z rewolweru skierowany we własną skołataną głowę — na krakowskich Błoniach — można nawać cichym odejściem? Zwłaszcza w wypadku tak głośnego komediopisarza, którego sztuki wiele lat bawiły — i nadal cieszą — szerokie rzesze publiczności? Skoro bulwersował opinię publiczną za życia, łatwo wyobrazić sobie, co działo się w Krakowie po takiej śmierci...

„Smutnie to tak patrzeć na świat, który się plecami do nas odwrócił, i przeżyć samego siebie” — pisał Michał Bałucki do aktora grywającego w jego komediach, Władysława Wojdałowicza w tymże, końcowym dla siebie roku 1901. Nie miejsce tu na rozpatrywanie rozbieżności między tragicznym rozżaleniem dramaturga a jego scenicznym pełnym werwy humorem. Rok bieżący — równo 150-y od

narodzin Bałuckiego — przynieść może wiele nowych inscenizacji zachęcających do dyskusji o twórczości autora *Grubych ryb* i *Domu otwartego*.

Wymieniłam dwie najbardziej znane komedie Bałuckiego, a przecież napisał ich wiele i o niektórych z nich w ogóle udało się nam zapomnieć. Jedną z takich właśnie pozycji przypomniał ostatnio (brawo już za to!) Zbigniew Bogdański wystawiając *Niewolnice z Pipidówki* w rodzinnym mieście komediopisarza na scenie Teatru im. Słowackiego. Prapremiera odbyła się oczywiście również w Krakowie w Teatrze Miejskim 2 stycznia 1897 roku, a więc równo 90 lat temu.

Samo pojęcie tytułowej Pipidówki (wcześniej wykorzystał je Bałucki w powieści *Pan Burmistrz z Pipidówki*) pozostało w żywym obiegu naszego języka i choćby dlatego warto było tę pozycję — zwłaszcza w jubileuszowym dla Bałuckiego roku — przypomnieć. Bystry obserwator szydzi w niej z małomiasteczkowych ambicji miejscowych notabli, a zwłaszcza ich żon, prowadzących własną politykę obsadzania wakujących urzędów, oczywiście w zależności od babskiego widzimisię, a nie ewentualnych zalet czy mankamentów kandydata. Krakowskie życie teatralne stanowiło tu z pewnością

cią inspirację nie lada, o czym świadczą choćby liczne pozostawstwa (wydane przez PIW w tomie *Korespondencja teatralna*) listy Bałuckiego.

Te małe wzajemne podjazdy i rozgrywki, w których zdolniejsi przegrywają z głępszymi, ale połączonymi w groźną większość, nadal niestety — mimo zmian w realiach obyczajowych — pozostają aktualne, stąd komedyjka, choć niewątpliwie słabsza konstrukcyjnie od najczęściej wystawianych, bawi i cieszy również dzisiejszą publiczność. Spektakl oglądałam po dłuższej przerwie w eksploatacji i wydał mi się bardzo nierówny. Ma dobre partie, z nerwem, żywo przez reżysera i wykonawców poprowadzone, oraz inne wyraźnie słabsze, z niebezpiecznie zamierającym tempem.

Również aktorsko przedstawienie jest niejednolite. Na czoło wysuwa się wyrazista, ostro narysowana rola Haliny Gryglaszewskiej jako Aurelii Filatyńskiej, głównej sprężyny babskiego spisku, i świetny Marian Cebulski jako jej mąż, grzeczny i pokorny Maciuś-pantoflarz. Burmistrza Grzmotnickiego, pokonanego przez domowe spażmy żony i córki gra Leszek Kubanek. Felisia-nieudacznika, przedmiot wyborczej kampanii dam, ładnie karykaturuje Sławomir Rokita, a Redaktora Saturnina — Hilary Kurpanik. W rolach zaborezych „niewolnic” z powodzeniem wystąpiły Anna Sokołowska i Anna Tomaszewska oraz — jako żona presją permanentnych chorób gnębiona — Maria Świętoniowska.

Najsłabiej wypadła para pozy-

tywnych bohaterów: Milicz Bogdana Słomińskiego i Wanda Iwony Omąkowskiej. A przecież obsadzając w roli głównej pannenki aktorkę o warunkach raczej charakterystycznych można było to jakoś celniej wykorzystać, prowadząc całość właśnie w kierunku większej i bardziej zdecydowanej groteski, jak to już sam, znakomity zresztą tytuł sugeruje. Skarykaturowanie grona przedstawicieli wojujących feministek potwierdza zresztą, że ostra kreska inscenizacyjna jest w tym wypadku najbardziej odpowiednia.

*Niewolnice z Pipidówki* przeznaczyło kierownictwo teatru na scenę „Miniatury”. W związku jednak z potopem w Teatrze im. Słowackiego, po przerwie spowodowanej zamknięciem go na okres dwu i pół miesiąca, *Niewolnice* niespodziewanie awansowały i 23 listopada 1986 roku rozpoczęły nowy, obecny sezon na scenie głównej. Rozgorączony za życia autor może więc z wysokości stworzonego fantazja Gałczyńskiego „nieba komediopisarzy” śmiać się z kolejnego fortelu, które życie zgotowało jego komedii. Zwłaszcza że *Niewolnice*, dość ostro potraktowane przez dzisiejszą krakowską krytykę (co w końcówce żywota Bałuckiego spotykało go często), zdają się nadal dobrze bawić zawsze wierną Bałuckiemu publiczność.

ZOFIA SIERADZKA

Teatr im. Słowackiego w Krakowie: *NIEWOLNICE Z PIPIDÓWKI* Michała Bałuckiego. Reżyseria: Zbigniew Bogdański, scenografia: Aleksandra Sell-Walter. Premiera 23 XI 1986

Sławomir Rokita (Feliks), Anna Tomaszewska (Sabina), Halina Gryglaszewska (Aurelia). Fot. Zbigniew Lagocki

